

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI



CZASOPISMO
poświęcone sprawom
miejscowym.

Wychodzi
co czwartek.

Przedpłata wynosi:

na rok
bez przesyłki . . . 5 złr.
z przesyłką . . . 6 »
półrocznie
bez przesyłki . . . 2.50 złr.
z przesyłką . . . 3 złr.
kwartalnie
bez przesyłki . . . 1.25 złr.
z przesyłką . . . 1.50 »
Numer pojedynczy 15 ct.

OGŁOSZENIA:

Za wiersz petitowy lub
jego miejsce 10 ct.
przyjmuje dom komisowy
A. Modlińskiego na Krupówkach.

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

*Adres Administracyi:
Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.*

Nabożeństwa. W dniu powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacji Klimatycznej w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkół lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., oplata 1 złr. miesięcznie.

De anima...

Ojcu mojemu.

Olbrzymie morze dachów paryskich oświecało dogorywające słońce, ostatnie siejąc blaski... po raz ostatni złocąc powietrzną. Potem światłość dzienna jęła się rozpraszać, dogorywać... stopniowo bladła, a nad ziemią zapanowywał powoli oddech czarnej nocy... zimnej nocy i wilgotnej.

Kawęcki leżał i oddychał ciężko... Od kilku już dni wzrastała u niego pod wieczór gorączka. Wtedy czuł, jak otacza mu głowę ognista aureola i rozpala skronie.

Zapomniał o swej nędzy, o tej natrętnej, co za nim się wlokła od lat tylu i grzebać mu się kazała wśród życia, aby nie zmarnieć...

Choroba była nie na żarty...

Powaliła go przed paru dniami, wpelzła jak wąż w jego organizm nadwątlony i gotowy do przyjęcia zarazy. Zrazu miał moc i czynił wysiłki, by się nie poddać i nie ugiąć; trzymał chorobę przed sobą i bronił jej przystępu.

Ale nadmierna praca w kanałach Sekwany, osłabiała jego ciało i druzgotała wolę. Z dniem ka-

żdym rozluźniała coraz więcej napięte struny życiowe, wreszcie opanowała duszę...

Kawęcki położył się.

Z Quartier Latin przychodził znajomy student, słuchacz medycyny, siadał na łóżku, zakładał termometr i rozmawiał ze starym.

Właśnie dziś rano opowiadał o dziadku swoim, opowiadał tak, jak mu matka opowiadała. O odwadze dziadka, jego dobroci, o śmierci strasznej pod Mniszowem, gdzie Kozacy ich garstkę wykluli spiasami.

Mówił gorąco, opowiadał z pewnym lękiem i żalem.

A teraz leżał Kawęcki samotnie i śnił.

Prędko i gwałtownie, jak to się czyni w gorączce, gdy krew bucha i zalewa żarem naczynia krwionośne.

Ubiegłe lata wskrzeszał w myślach, rozbudzał w duszy minione obrazy.

Pamiętał wybornie i każdą barwę i ton każdy.

Pamiętał, jak go ciągnęło pod kartacze i ostre piki kozackie i jak poszedł z domu...

Kopa lat temu...

Kawęcki zamknął oczy i śnił...

...Zimowy wieczór, pełen gwiazd... jadą przez zapadły lasek sosnowy... śnieg dzwoni metalicznie,

zupełnie jakby do rytmu migocącym gwiazdom... po szarawem śniegowisku jadą powoli...

...Dwie wiorsty od lasku, w sitowiu małego bągienka będą czekali... przejeżdżać będzie kasa moskiewska... ...Należy ją wówczas zdobyć, taki bowiem jest rozkaz jednego z naczelników... kasę rządową, kryjącą złoto okupione zdzierstwem i wyduszeniem, moskiewską kasę...

Kawęcki ocknął się nieco, ale natychmiast wsiąknęły mu się w duszę nowe obrazy.

...jakiś hałas przybliża się... kozacy jadą z kasą... ...coraz bliżej są, nagle strzały, krzyki, rżenie koni... ...rozwścieczeni kłują spisami, potem pierzchają... powstańcy wracają prędko do obozu, wracają ze zdobytą kasą... śnieg trzeszczy, niebo się iskrzy...

Znowu Kawęcki się ocknął... ale to była tylko chwila... ...nad śniegiem rozpięte niebo mroźne... księżyc wschodzi i oblewa świat opalową białością... czernieją pokrwawione trupy kozackie...

...Nagle wylania się z jasności żelazna kasa...

...Powiększa się do potwornych rozmiarów, maleje i ginie... ...Znowu wraca i po chwili znika... widać sosny, a śnieg łyska się fosforycznie...

...Nagle powraca kasa, teraz wielka, lśniąca demonicznie i potężnie okuta...

...Kawęcki trochę drży i wyciąga rękę ku odrzwiom żelaznym, aby złoto wybrać... Są szczelnie zwarte, więc chwyta je rękoma i gwałtownie szarpie... Nie puszczają... Więc gwałtowniej jeszcze szarpie... a one trzymają się dalej, jakby siłą nadprzyrodzoną zwarte... Zmęczony opada... patrzy się na nie wzrokiem bezsilnym a łakomym. One błyszczą złowrogo. Kawęcki znowu podnosi ręce a wtedy dziwna, niepojęta rzecz. Rozwierają się nagle szeroko z łoskotem przeraźliwym i ukazują papiery i złoto...

...Kawęckiego dławi radość... są pieniądze, Polska żyje i ma broń, utęsknioną tak bardzo...

Więc chwycił za worek i papiery, więc śmieje się i prędko oddycha... I wtedy zdało mu się nagle, że zadrżała ziemia i z sosen zesypuje się ciężki śnieg, że odrzwia zgrzytają, złoto pali, a powietrze syczy... i słyszał wyraźnie, jak z tej powodzi szmerów i piszków wylaniały się straszne słowa:

Popelniecie złodziejstwo...

Więc rzucił się w tył. Padł na poduszkę, a obraz w jednej chwili prysł.

Przecież leżał na łóżku w Paryżu, St. Antoine 37, on Kawęcki, emigrant, co w kanałach pracuje, a tamto, to była tylko jakaś podła mara, to był sen straszny...

Więc nieco się uspokoił. Po chwili znowu gorączka tryumfowała i Kawęcki oczy zamknął.

...beźmierna biała przestrzeń po widnokręgi, w niej mały punkcik, taki czarny i lśniący jak wilcza jagoda... ...rośnie teraz, potężnie i coraz gwałtowniej się rozrasta wszcz i wzdłuż, w ogromną bryłę, o krawędziach ostrych jak krzemień, o narożach spiczastych jak włócznie kozackie...

...Powoli wyciąga Kawęcki rękę, dotyka się tej zimnej bryły, sunie po niej palcem i nagle cofa rękę...

...Kasa...

...Z jej rogów bucha fosforyczny blask, wypełnia ciemne wnętrza, gra na złocie i ślizga się piekielnie po papierach, które są zaskrzepłą krwią sklejone...

...Kawęckiemu robi się gorąco i straszno...

...Nie ma sił cofnąć się... z wnętrza potwora żelaznego dymi krew gorąca, czuć w powietrzu jej woń i słyszać w powietrzu budzący się syk śniegu, łamanie sopel lodowych i rżenie koni...

...Słysząc wyraźne słowa: popelniecie kradzież... Kawęcki drży coraz więcej.

Syk przesycia powietrze, wlewa się potokiem w obrazy, plugawi krew tętniącą w mózgu.

...I straszne słysząc słowa: kradzież, złodziejstwo, kradzież...

* * *

Ach te sny, które go wtedy męczyły, które nim rzucały ślepo, owej okropnej nocy.

I ten głos, co przemówił w obrazach i syku. Ta moc nadziemską, te języki ogniste zrodzone naksztalt Mojżeszowych.

I ta kradzież...

Bo żeby to jeszcze dla siebie kradli, ale oni kradli, dla Polski... Dla tej wielkiej i wymarzonej, której całopalenie z siebie i dusz swoich uczynili.

Widział Ją Kawęcki owej strasznej nocy. Miała oczy zgnębione i boleśny wyraz na ustach, a w całej postaci była beźmierna godność i ból beźmierny.

W tkaninie, co Ją okrywała, tkwiła plama rosnąca. Wyżerała tkaninę, jako tlejąca zaraza, co kręgi coraz większe czyni, jako rdza co pali, trąd...

To był ich czyn. To była trucizna, co rośnie i wygryza, a którą oni wetknęli... jad co plugawi ducha...

Nadaremnie rzucał się Kawęcki na plamę, aby ją zabić; nadaremnie bił w nią rękoma, aby ją ugasić...

To było takie straszne...

Rzucał się na łóżku, płakał, wyskakiwał na podłogę zimną, aby zniszczyć ten żar, co go spalał...

Rozumiał, że popełnił ongi grzech straszny...
Rozumiał, że należało wywabić plamę... od nitki do nitki... Ale nie wiedział jak.

Więc rzucił się na pościeli i o zmiłowanie błagał...
Był strasznie wyczerpany...

A kiedy jęły już wpływać brzaski dnia w noc ciemną, wtedy jeszcze nie wiedział, co ma uczynić...
Było coraz widniej...

Nagle przez okienko, przez brudną szybkę, od placu de la Bastille padł złocisty promień na ścianę i jał się posuwać ku Kawęckiemu.

Wschodziło słońce.

A jakby ze słońcem, kojące zmiłowanie...

Kawęcki poznał, co należało czynić...

I wtedy legł wyczerpany a słoneczny promień oblał wyżółkłą twarz, całował ją i koil.

Promień słońca świętego, pełny blasku i ciepła...

Ach, Kawęcki pamiętał tę noc straszną.

Po niej stał się takim innym... Dawne kamienie, co ciążyły na dnie jego duszy, rozsypały się, a brzydkie źródła wyschły...

Pamiętał te sny, co zrodziły przed nim gwiazdę, opokę nad szalejącym oceanem życia...

Pamiętał to objawienie, w którym mu dano wymyć jedną z plam w żywym duchu Polski, tej wielkiej, nieskalanej, w niewoli będącej...

* * *

Lata mijaly a Kawęcki dozorował nad robotami publicznymi, od brzasku do nocy.

Miał twarz świetlaną, taką, jaką mają wielcy prorocy świata z Bożej Łaski. Oczy pełne mistycyzmu, nieco zamglone. Miał właśnie i wtedy takie oczy, gdy był na audyencji w ambasadzie rosyjskiej.

Zrazu nie wpuszczał go lokaj, aż dopiero po długim oporze, jako człowieka «co miał ważne odkrycia wyjawić».

Kawęcki stanął przed jeneralem i jał mówić prędko, gorączkowo. Jako wykradł kasę, on i inni. Jako inni dawno pomarli, a on został. Jako przychodzi dziś powiedzieć, że będzie pracował i zarobione pieniądze oddawał... na prawdziwość czego, ten oto tu weksel składa, duszą podpisany...

Mówił z blaskiem w oczach: Ducha w narodzie mamy, co wyższy jest nad waszą siłę i wasze ciało, wielkiego ducha. Ale musi być czysty i kalać bezkarnie go nie można... To nasza potęga, to broń, którą was pobijem...

W miarę słów, ambasador tracił ironiczny uśmiech, przybierał minę chłopca, któremu pokazują bajeczne skarby i cacka drogie...

I trochę nie rozumiejąc i trochę zakłopotany, słuchał tych słów. Potem chodził gorączkowo i mówił głośno, jakby do siebie:

...Ech te Polaczyszki. Jej Bohu, co ja ich widział. I w śledztwie, i w więzieniu i katorgach i szubienicy. Dziwne Polaczyszki, ja widział, każdy inny. Wiele widział, dużo, ale nie widział takiego waryata. Jej Bohu nie widział...

Chodził po sali, stawał co chwila i patrzył na Kawęckiego... ...Jej Bohu, nie, nie widział... ech te Polaczyszki...

Bo była dziwna moc w Kawęckim, coś niepokalanego w tych oczach mistycznych i tej mowie dziecka, szczerzej a zapalnej.

Czuł Moskal w tej starganej czamarce jakąś postać niezwykłą, czuł rzecz dziwną, coś, czego nie widział, o czym nigdy nie słyszał.

Nie rozumiał... a gdy patrzył na Kawęckiego, pierzchała wszelka podejrzliwość, jeżeli była jeszcze jaka...

...nie, to nie był oszust, to nie był waryat...

Zresztą nie więcej nadto nie rozumiał.

Odchodzącemu starcowi podał rękę, potem długo chodził, a ponieważ nie mógł pojąć wszystkiego, więc powtarzał: Boh z nim, Boh...

Zaś Kawęckiemu błyszczały oczy. Szedł do roboty i myślał o tem wielkim przyszlę zwycięstwie, ducha nad siłą...

Miał dziwną twarz, taką jaką mają wielcy prorocy świata. Coś z Anhellego i coś z księdza Marka. W pocie pracował, a zapracowany pieniądz szedł w kasy carskie...

Dziwna spokojność napływała mu w duszę, spokojność nie z tego świata... wtedy żarliwie się modłać, moc razy powtarzał: Matko Boża, módl się za nami grzesznymi i za mną grzesznym, by mi sił starczyło pracować i zmyć tę plamę, co gwoli mnie ciąży na niej, na Polsce, na tej naszej, na tej wielkiej, na tej jedynej...

Zakopane, w marcu.

Mieczysław Limanowski.

Finanse „Klimatyki“.

(Dokończenie).

III.

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej nad pozycją opłat od gości, jest to bowiem dochód, stanowiący właściwie podstawę finansowej gospodarki Komisji

klimatycznej. Poza tem źródłem zasilającym głównie kasę Komisji, istnieje jeszcze tylko jeden mały dopływ, a reszta, to już tylko pokrywanie się wydatków, i to nie całkowite nawet, a zaledwie częściowe. I tak na przykład: ze sprzedaży listy gości osiągnięto w r. 1899 141 złr. 25 ct., a wydawnictwo listy kosztowało 146 złr. 78 ct., cała więc ta pozycja dochodu redukuje się właściwie do 5 złr. 53 ct. straty. Jeszcze gorzej przedstawia się pozycja wymieniona w dochodach, jako wpływ za oczyszczanie ustępów, w roku bowiem 1899 oczyszczanie to przyniosło Komisji zaledwie 35 złr. 60 ct., a kosztowało aż 81 złr., czyli że wydatki na tę operację przewyższały dochód z niej o 45 złr. 40 ct. Tak samo, figurująca w dochodach dopłata Towarzystwa Tatrzańskiego na muzykę stanowi zaledwie ósmą część odnośnego wydatku. I wreszcie dochód z najmu janki klimatycznej, wyrażający się w r. ubiegłym sumą 36 złr. 25 ct., chociaż nie ma równoważącej go pozycji w wydatkach, nie może być jednak zupełnie czystym, utrzymanie bowiem łaźni coś przecie kosztować musi.

Teraz z kolei wypada nam się zatrzymać nad wspomnianem już wyżej drugim źródłem istotnych dochodów Komisji. Źródłem tem są opłaty pobierane od przemysłowców, właścicieli domów, pensjonatów, hoteli i t. p., zarobkujących w obrębie Stacji klimatycznej jednostek. I ta także poważna pozycja dochodów szczupłością swoją uderzyć musi każdego, jako tako obeznanego z miejscowymi stosunkami. Jak wskazuje, podane w nr. 9 Przeglądu zestawienie, opłaty tego rodzaju przyniosły Komisji klimatycznej w r. 1898 1178 złr. 50 ct., a w r. 1899 już tylko 888 złr. Przedewszystkiem nie umiemy sobie wyjaśnić, dla czego w roku ubiegłym dochód ten był mniejszym aniżeli w r. 1898? Wszak rok zeszły, tak w letnim, jak w zimowym sezonie pod każdym względem przewyższał swego poprzednika. Gości było znacznie więcej, więc i ruch przemysłowy i zarobkowy musiał być również i był znacznie większy. Dlaczego więc na tym właśnie zwiększonym ruchu Komisja klimatyczna zamiast zyskać — straciła? Jest to zagadka, której nie podejmujemy się rozwiązać.

Na zasadzie statutu Komisja ma prawo opodatkowywać na korzyść Stacji klimatycznej wszelkie, w jej obrębie istniejące przedsiębiorstwa, do wysokości 20 złr. Norma, podług której Komisja podatek ten wymierza, stanowi tajemnicę nawet dla samej Komisji i my więc znać jej nie możemy. W tajemnicy też tej zapewne leży rozwiązanie wspomnianej wyżej zagadki. Znamy jednak przykłady, z których okazuje się, że jeden i ten sam pensjonat płaci jednego

roku 8, drugiego 10, trzeciego 6 złr.; że jeden i ten sam rzemieślnik płaci raz 7, drugi raz 4, trzeci raz jeden złr., że zakład, liczący kilkadziesiąt odnajmowanych pokoi, w których mieści się jednocześnie do 200 osób, płaci tyleż, albo i mniej nawet, co pensjonat, w którym maximum, mogących się pomieścić gości, stanowi 20—30 osób. Na zasadzie tych przykładów możemy z całą stanowczością twierdzić, że Komisja przy wyznaczaniu podatku od przedsiębiorstw nie rządzi się żadną stałą zasadą.

Zdaje się, że nie przesadzimy twierdząc, iż wprowadzenie stałej jakiejś normy przy opodatkowaniu przedsiębiorstw podwoić albo i potroić powinno dziesiętny dochód z tego źródła. Przypuśćmy bowiem, że dla opodatkowania pensjonatów, zakładów, hoteli i t. p., przyjętą zostanie zasada normowania wysokości podatku ilością osób zameldowanych w danym domu w ciągu roku. Przypuśćmy dalej, że od osób, bawiących, dajmy na to, mniej niż miesiąc obliczałoby się podatek po 25 ct., a od bawiących dłużej po koronie, co nie byłoby przecież z krzywdą dla właścicieli, to licząc, że pięć tysięcy zameldowanych w ciągu roku podzieli się po połowie na każdą z tych dwóch kategorii, otrzymamy obliczonego w ten sposób podatku około 2400 złr., czyli już prawie trzy razy więcej niż obecnie. A wszak nie wliczono tu jeszcze podatku od furmanów, których jest do 150, od sklepów, restauracji, szynków, których, w sezonie szczególnie, czynnych jest kilkadziesiąt, od rzemieślników i wszelkiego rodzaju zakładów przemysłowych, dalej od rozmaitych artystów, koncertantów, sztukmistrzów, którym stacja klimatyczna daje możność zebrania sporo pieniędzy, bez żadnej z tego dla siebie korzyści.

Podatek bowiem od tej ostatniej kategorii zarobkujących nie pobiera się u nas zupełnie.

Jeśli to wszystko unormować jak należy, postarać się o odpowiednie zmiany statutu, pilnować ścisłego norm tych stosowania, to przekonalibyśmy się, że dwa te, jedyne dotychczas źródła dochodów opłaty od gości i od przemysłowców, tak znakomicie zwiększyłyby wydajność swoją, że dałyby Komisji możność znacznie szybszego postępowania po drodze racjonalnego rozwoju i wyprowadziłyby ją nareszcie z zaczarowanego kółka bezskutecznego łatania codziennej biedy.

Trudno jednak żądać, aby w Komisji istniała dbałość o tego rodzaju sprawy, aby w jej łonie mogły powstawać i urzeczywistniać się projekty, zmierzające do zwiększania dochodów, jakimś racjonalnym sposobem, trudno, bo skład Komisji, nadający prze-

wagę reprezentantom gminy, sprawia, że uwaga jej skierowana jest w zupełnie inną stronę. Dużo drogiego czasu, dużo pożytecznej energii marnuje się na zwalczanie niedorzecznego oporu stawianego wrzekomo w obronie interesów gminy, a podyktowanego właściwie ubocznymi względami, nie mającymi nic wspólnego z dobrem uzdrowiska.

Przy takich stosunkach nie można się ludzi nadziej, że Komisyja znajdzie w sobie dostateczną energię do torowania nowych dróg, do wytwarzania nowych źródeł dochodów.

Przechodząc teraz do wydatków Komisji, chcielibyśmy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, czy nie należałoby się postarać o zwolnienie z obowiązującej Komisję dopłaty Wydziałowi krajowemu na konserwację dróg krajowych w obrębie Stacji klimatycznej. Dopłata ta wynosi 600 złr. rocznie. Dla Wydziału krajowego jest to wydatek drobny, a dla Komisji stanowi już ciężar bardzo dotkliwy. Zresztą, czy nie byłoby właściwszem, aby wydatki na urządzenie, z których nietylko goście, ale przede wszystkim gmina korzysta, gmina też ponosiła. Dodajmy nawiasem, że gdyby chodziło o dopłatę na jakieś sanitarne urządzenia, to napewno Komisyja broniłaby się od niej wszelkimi dozwolonymi i niedozwolonymi sposobami. Przewodnicy jej bowiem, idący ręką w rękę z przedstawicielami gminy w Komisji, mają jakiś dziwny wstręt do wszystkiego co ze zdrowotnością uzdrowiska związane.

Niepodobna także zrozumieć z jakiej racji Komisyja płaci subwencję na drogę gminną. Jest to wspaniałomyślność wyświadczona z cudzej kieszeni. Ile ta subwencja wynosi, nie wiemy, ukryto ją bowiem wstydliwie w ogólnej rubryce wydatków na naprawę dróg, ścieżek i t. p., a w roku 1899 sięgającej 450 złr.

Teraz dalej, czy na przykład taka sprawa, jak oczyszczanie ustępów powinna przynosić straty? Wszak, uwzorowawszy się na pierwszym lepszym miasteczku, możnaby sobie zapewnić zyski i z zaspokajania i tej tak nieodzownej potrzeby.

To samo desynfekcja, która w r. z. pochłonęła 467 złr., a nie przyniosła ani centa. Przecież chociaż pewna część tych wydatków (desynfekcja w pensjonatach, zakładach, domach prywatnych), powinna się nietylko pokryć w zupełności, ale nawet dać jeszcze zyski.

Rozpatrując wydatki Komisji, nie możemy się powstrzymać od uwagi, która mimowoli się nasuwa. Jeżeli Komisyja klimatyczna wydaje rocznie na utrzymanie dróg, ścieżek, chodników przeszło 1000 złr.,

jeżeli swoim kosztem oczyszcza, a przynajmniej wydaje na oczyszczenie ulic 240 złr., na oczyszczanie ustępów 81 złr.; buduje nawet ustępy (w r. z. na rynku), naprawia studnie publiczne i t. d., słowem zaspokaja z własnych funduszków potrzeby, będące zarówno potrzebami gminy, to co gmina robi dla uzdrowiska, z istnienia którego ciągnie duże zyski? Nie rujnuje się przecież ani na utrzymanie policji, której nawet na lekarstwo znaleźć nie można, ani na straż ogniową (p. A. C. dowiódł, że nie stać ją na takie zbytki), ani na owe subwencyonowane przez Komisję drogi gminne, rozpaczliwy bowiem stan tych dróg stwierdzamy ciągle na własnych kościach, przy najbliższym nawet zjechaniu z dróg krajowych, słowem śladów działalności gminy nie widać nigdzie. Żle mówimy, owszem widać, ale działalność w przeciwnym rozwojowi uzdrowiska kierunku.

Ostateczny wniosek z tego, cośmy o finansach Klimatyki powiedzieli, da się sformułować w ten mniej więcej sposób:

Środkami, jakimi Komisyja obecnie rozporządza nie więcej zrobić nie może nadto co robi. Komisyja ma jednak możność znacznego zwiększenia swoich funduszków i jeśli z możliwości tej nie korzysta, to albo korzystać nie umie, albo co prawdziwsze kierowana ubocznymi względami, wodzona na pasku przez przedstawicieli gminy zapoznaje interesy uzdrowiska, stwierdzając przez to, że w dzisiejszym przynajmniej składzie, dającym przewagę gminie, nie dorosła do pojmowania ciężących na niej obowiązków.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda w ubiegłym tygodniu dała nam prawie nieprzerwany szereg prześlicznych, słonecznych, ciepłych dni i cichych, księżycowych, mroźnych nocy. Ani jedna chmurka nie rzuca cienia na lśniąca białłość naszej doliny; najlżejszy obłok nie mąci jednolicie lazurowego nieba. Szczyty gór zalane potokami promieni słonecznych widnieją ciągle majestatyczne, wspaniałe ale nie groźne, bo śnieg wygładził ostre skał załamy, zakrył szczeliny ciemne lśniąca gładką oponą i zamienił dzikich burzami wieków poszarpanych tytanów w siwych starców olbrzymów, co o przeżytych wiekach snują ciche, spokojne sny... i z łagodnym politowaniem patrzą na ludzi karłów, twierdzących, iż marzec w Zakopanem nie ma tych rzeźwych wesołych uśmiechów, co zdrowie dają.

Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie:

400 koron, jako przeznaczony na szpital w Zakopanem dochód z przedstawienia amatorskiego, odbytego d. 18. z. m., z rąk W. Pani Szczukowej otrzymałem i w imieniu obdarowanej a tak bardzo potrzebującej poparcia instytucji składam serdeczne podziękowanie W. Pani Szczukowej, całemu Komitetowi, łaskawym Amatorom i wszystkim tym, którzy dla dobra szpitala złożyli łaskawe usługi i ofiary.

Dr. T. Janiszewski

lekarz stacyi klimatycznej.

Z poczty. O ruchu panującym w zakopiańskim urzędzie pocztowym dać mogą pewne wyobrażenia następujące dane za grudzień ubiegłego roku.

Ogólny obrót wynosił 91.724 złr. Wpłynęło do kas w samym urzędzie pocztowym 40.167 złr. W tej sumie sprzedaż znaczków pocztowych dała 1.058 złr., telegraf 340 złr., za porto od paczek 380 złr. i t. d. Przekazów wpłacono: z adresem w obrębie lwowskiej dyrekcji pocztowej (Galicya) na 18.970 złr., w obrębie innych austriackich dyrekcji na 7.626 złr., do Węgier 2.450 złr., do Bośni 27 złr. (za indyki), na zagranicę 699 złr. Przekazów na kasę oszczędności wpłynęło 8.380 złr. Wyplacono przekazów: z lwowskiej dyrekcji 15.077 złr., z innych austr. dyr. 264 złr., z Węgier 258 złr., z zagranicy 876 złr. Ogółem wpłacono przekazów na 38.152 złr., wyplacono zaś na 16.475 złr.

Cyfry jak widzimy dosyć imponujące, a trzeciego listonosza, mimo ciągłych upominań się, doczekać się, niestety, nie możemy.

O „Sokole“ zakopiańskim znajdujemy wzmiankę w Nr. 70 «Kurjera Lwowskiego». Właściwie jest to tylko stwierdzenie smutnego faktu, że «Sokół» w tatrzańskim gnieździe zmartwiał, czy nawet zamarł zupełnie, bo znaków życia nie daje.

Sprawę «Sokoła» zakopiańskiego omówimy obszernie w jednym z najbliższych numerów «Przeglądu».

Przyjazd artystów krakowskiego teatru, którzy, w liczbie kilku osób, pod wodzą p. Przybyłkówny i p. Mieleckiego, mają dać przedstawienie w Zakopanem, zapowiedziany jest na sobotę 18 b. m. Przedstawienie odbędzie się następnego dnia, w niedzielę popołudniu, w hotelu Turystów. I do Zakopanego więc dosięgnie bodaj cząstka tego artystycznego blasku, jakim jaśnieje pierwszorzędną sceną polską krakowskiego teatru.

Przyjemną tę a niezwykłą w Zakopanem rozrywkę zawdzięczać będziemy wyłącznie tylko staraniom i energii inicjatora owego kółka miłośni-

ków sztuki dramatycznej, o zawiązaniu którego wspominaliśmy w poprzednim numerze, które jednak dotąd jeszcze się nie utworzyło, a do czego należałoby jak najspieszniej przystąpić.

Dyrekcya poczt podaje do wiadomości, że z wyjątkiem blankietów do zleceń pocztowych, przekazów, listów przesyłkowych zwykłych i dla przesyłek za powzięciem, blankietów na telegramy kredytowane, oraz marek za doręczanie gazet, wszystkie inne znaczki pocztowe dawnej emisji, znajdujące się w rękach publiczności, mogą być używane nadal aż do dnia 30 września b. r.

Raut literacki.

Kilkakrotnie już urządzano w Zakopanem tak zwane «żywe dzienniki», w których prelegenci odczytują nibyto artykuły dziennikarskie mniej więcej w takiej formie, jak je zazwyczaj w dziennikach widzujemy. Powodzenie tego rodzaju prelekcji bywało zazwyczaj bardzo mierne, gdyż biorący w nich udział są do pewnego stopnia skrupowani formą, a także i treścią, która winna przypominać prawdziwe artykuły dziennikarskie. Tylko więc nadzwyczajny dowcip mógłby zdobyć sobie publiczność, która banalności ma dosyć w zwykłych pismach codziennych.

Chociaż pokrewny rodzajem, czem innym jednak zarówno treścią jak formą jest «raut literacki», odznaczający się tem, że prelegenci mają zupełną swobodę zarówno co do wyboru tematów, jak i co do formy.

Zapowiedziany w poprzednim numerze naszego pisma, a odbyty we czwartek d. 7-go b. m. w sali p. Sieczki raut wypadł bardzo pięknie. Powodzenie jego było zresztą z góry zapewnione, skoro pomiędzy prelegentami był najznakomitszy nasz krytyk i znawca literatury, przeznacny p. Piotr Chmielowski. Główną zaś atrakcją wieczoru stanowił młody jeszcze, a tak już wybitny nasz powieściopisarz p. Władysław Reymont. Wszystkich prelegentów było dziesięciu.

Trudno nam zdawać sprawę ze wszystkich poszczególnych odczytów, zwłaszcza, że niektórych treści prawie pochwycić nie było można skutkiem mało wyraźnego czytania i niezbyt dobrej akustyki sali. Utrudniało jeszcze zrozumienie nie dość spokojne zachowywanie się publiczności, na co uskarżali się także prelegenci, co jednak do pewnego stopnia wyrozumieć trzeba, zważywszy, że całość trwała troszkę przydługo, że więc fizycznie było prawie niepodobień-

stwem kilka godzin z równem natężeniem i spokojem słuchać.

Wogóle śmiało twierdzić można, że prawie wszystkie utwory były udatne i zadowolniły słuchaczy. Na wyróżnienie zasługuje wykład p. Chmielowskiego, który mówiąc o «Indywidualizmie nowoczesnym», zarzucił młodym autorom nowego kierunku, że czerpią treść do swych utworów prawie wyłącznie z płytkich strumyków egotycznych wrażeń i bólów i że dlatego niezdolni są tworzyć prawdziwie wielkich dzieł, gdyż takie tylko myśl zaczerpnięta z fal szerokiego morza spraw społecznych i ogólnoludzkich zapłodnić może.

Silniejsze wrażenie wywarła nowelka p. Limanowskiego, którą w dzisiejszym drukujemy numerze. Obok oryginalnej, choć niewymuszonej formy cechuje ją myśl głębsza i chwytająca nas wszystkich za serce.

Bardzo interesującym był odczyt p. Wacława Tokarza («Nasze przesady historyczne»), który w nowym oświeceniu starał się przedstawić ogólnie rozpowszechnione i zakorzenione sądy o naszej przeszłości, biorąc za podstawę najsluszniejszą zasadę porównywania ewolucji politycznej naszego narodu z innymi. Jakkolwiek można się nie na wszystkie wywody i wnioski prelegenta zgodzić, to jednak trzeba przyznać głębokie wniknięcie w rzecz, gruntowną znajomość przedmiotu i jasne przedstawienie.

Wreszcie p. Reymont w ślicznym a smutnym obrazku «Nastroje» przedstawił się nam bodaj po raz pierwszy w szacie modernistycznej, przypominającej cokolwieczek, jeśli się nie mylimy, Altenberga. Trzeba przyznać, że p. Reymontowi w tej szacie równie do twarzy, jak i w dawniejszej, chociaż żalby nam było, gdyby się miał już przenieść do tego obozu *cum laris et penatis*. Nowelkę p. Reymonta mamy obiecaną dla «Przeglądu».

Oprócz powyżej wymienionych odczytał p. Wacław Wolski kilka swoich tatrzańskich sonetów, które się również ukażą na łamach naszego pisma.

Wieczór był podzielony na dwie części, to znaczy, że gdy jedna połowa prelegentów kolejno skończyła czytanie, dano słuchaczom pół godziny wytchnienia, podczas którego roznoszono herbatę, ciasta, cukry, lody i t. d., prawie wszystko dary gospodyń. Publiczność posilała się przy stolikach rozrzuconych po sali, przy których grupami zajęła miejsca od samego początku.

Nie możemy na tem miejscu pominąć pewnej niewłaściwości, która wywołała ogólne zdumienie, mianowicie, że na jednym ze stołów znalazł się prywatny samowar z całą zastawą dla pewnego kółka z pomiędzy zebranych. Dziwimy się mocno urząda-

jącemu komitetowi, jak mógł niewłaściwości tej nie dopatrzyć.

Pomijając już bowiem dziwną chęć wyróżniania się, pozostaje niezrozumiałym przywilej wobec tych pań, które z całą gotowością, ze względu na dobry cel zaopatrzyły bufet dla ogólnego użytku.

Czystego dochodu dał raut 400 k. 59 gr. Z tego dano góralowi Klimkowi, który podczas pożaru Dworca Tatr. nabawił się skutkiem gorliwej ratunkowej czynności ciężkiej choroby, 40 k. 59 gr., resztę zaś w kwocie 360 k. przesłano wprost do Morawskiej Ostawy dla rodzin górniczych, znajdujących się skutkiem strejku w niedostatku.

Lista gości w Zakopanem

od dnia 4-go do 11-go marca b. r.

Wolińska Józefa z dziećmi	Warszawa	Kasprucie 42
Wolińska Zofia	»	»
Kulwiec Wanda z synem	Gub. Kowieńs.	Polonia
Wejnheber Fryderyk	Kraków	Staszeczkówka
Gobiatto Wanda	Litwa	Murań
Dr. Ronczyński Tadeusz	Kraków	Hotel Kuliga
Śikorski Henryk	Warszawa	»
Śniciak Jan	Tarnów	»
Krokiewicz Stanisław z żoną	Kraków	Grabówka I.
Peterek Jan	Warszawa	Liljana
Czubalska Zofia	Kr. Polskie	Willa »Jasna«
Borkowski Ksawery	»	Hotel Turystów
Mroczkowski Aleksander	»	»
Dr. Krzyształowicz Win. z ż.	Stanisławów	»
Dmochowski Bronisław	Warszawa	Skoczyska

Razem osób 20, mężczyzn 12, kobiet 8. Ogółem od dnia 1-go stycznia do 11-go marca 280 osób.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w pol. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8½ do 11½ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcjonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznośzone** są o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w pol. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. — 20 hel., nad 10 kg. — 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel., bez względu na wagę. **Karetka pocztowa** odchodzi: o 5 popoł., przychodzi: o 9-30 rano. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce 4 kor. 20 hel., na koźle 3 kor. 60 hel.

Sposztrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskim w Zakopanem		Ciśnienie powie- trze sprowadzone do 0°, 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pa- ry w powie- trzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna		Stan nieba Niebo czyste = 0, całkiem zachmu- rzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
						Naj- wyższa	Naj- niższa				
Średnie z obserwacji o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.											
Marzec d.	4-go	73.9	—12.6	1.6	91.0	— 8.7	—16.0	2.0	0.1	N.	jasna
»	5-go	76.9	— 6.4	2.6	97.3	— 4.5	—13.2	10.0	2.2	W.	zmienna
«	6-go	82.4	—11.4	2.0	98.3	— 5.4	—14.4	4.0	0	W.	jasna
«	7-go	77.6	— 7.7	2.6	97.6	— 2.7	—15.0	7.0	3.7	W.	»
»	8-go	83.4	—13.8	1.5	100.0	— 7.0	—18.4	6.3	1.0	W.	»
»	9-go	89.8	— 8.4	2.3	92.0	— 2.3	—18.5	3.0	0	W.	»
»	10-go	92.2	— 4.8	3.0	87.6	+ 3.1	—11.8	0.0	0	SW.	»

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.
4.40	»	Poronin	»	9.20
4.20	»	Białe Dunajce	»	9.38
3.52	»	Szaflary	»	10.02
3.37	odchodzi	Nowy Targ	przychodzi	10.22
3.13	przychodzi		odchodzi	10.40
2.47	»	Sieniawa	»	11.14
2.23	»	Raba Wyżnia	»	11.38
2.00	odchodzi	Chabówka	przychodzi	12.00
1.33	przychodzi		odchodzi	12.32
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47 d.
12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.
2.26 n.	12.28 d.	przychodzi Chabówka	odchodzi	1.47 d.
2.55 d.	10.50 w.	odchodzi Lwów	przychodzi	2.16 n.
				1.30

Pensjonat Jordanówka.

Pokoje na zimę z utrzymaniem.

Specjalna Weranda

dla kuracji klimatycznej.

Kuchnia wykwintna. Fortepian. Własne konie i powozy.

Wyroby tkackie

jak firanki, portyery, kilimy różnych wzorów i rozmiarów

oglądać i zamawiać można

w warsztatach tkackich przy ul. Kościeliskiej obok Skoczysk lub w Skoczyskach,

od 11-tej rano do 3-ej popołudniu.

*Już trzeci rok wychodzi „Przegląd
we Lwowie” Kucharski*

*dwutygodnik ilustrowany, poświęcony spra-
wom kuchni i jej pokrewnym działom.*

Prenumerata roczna wynosi 3 ztr.

Numer okazowe gratis i franko.

Adres: Lwów, Skarbowska l. 17.

Adwokat

Dr. Zygmunt Zembaty

z Nowego Targu

bawi każdą sobotę i niedzielę
w Zakopanem, ul. Przecznicza l. 15, w domu Brzegi.

Lekeyi muzyki

udziela nauczycielka z dyplomem warszawskiego konserwatorium.

Wiadomość w Jordanówce, ul. Krupówki l. 86.



Świeże kwiaty

w doniczkach

lub cięte na bukiety

nabywać można od 20 grudnia przez całą zimę

w cieplarni Skoczyskiej

przy ulicy Kościeliskiej.